Nr. 27. Kraków, 28 Czerwca 1884. Rok I.



„Tygodnik Rolniczy“ wychodzi w Sobotę każdego tygodnia. Prenumerata „Tygodnika rolniczego“ wynosi rocznie w miejscu złr. 3. cnt. 60 (z przesyłką pocztową 4 złr.), w Królestwie Polskiem 4 Rsr.; w Poznańskiem 9 marek; za granicą 6 złr. Prenumerta ma być opłacona z góry za rok. Cena inseratu od miejsca wiersza drukiem drobnym przez całą kolumnę 8 cent., przez połowę 4 cnt. Pojedynczy Nr. 5 cnt. Rękopismy przysłane bez zastrzeżenia nie zwracają się. — Niefrankowanych listów nie przyjmuje się. — Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Dla członków Towarzystw okręgowych, prenumerujących „Tygodnik“, inseraty będą dawane za połowę ceny. Zamówienia na „Tygodnik“ i ogłoszenia, oraz wszelkie artykuły, przyjmuje Redakcya i Administracya „Tygodnika“ w lokalu Towarzystwa Rolniczego krakowskiego ul. Karmelicka Nr. 42.

Prawdopodobny przyszły stan powietrza.

Wiatry północno-zachodnie, częściowe zachmurzenia bez większych opadów.

CENY TARGOWE.

Nazwa zboża	Kraków				Wiedeń *)				Berlin **)				Wrocław ***)				Uwaga
	d. 24 Czerwca 1884				d. 24 Czerwca 1884				d. 24 Czerwca 1884				d. 24 Czerwca 1884				
	za 100 kilo																
	od		do		od		do		od		do		od		do		
	złr.	ct.	złr.	ct.	złr.	ct.	złr.	ct.	mrk.	pf.	mrk.	pf.	mrk.	pf.	mrk.	pf.	
Pszenica biała	10	50	11	25									17	90	20	50	
Pszenica żółta	9	80	10	50	9	50	10	70	15	70	20	50	17	50	18	70	Mimo zwyżki usposobienie mdłe.
Pszenica czerwona	10	50	11	10									—	—	—	—	
Żyto	8	90	9	40	8	40	9	40	14	30	15	60	14	30	15	90	
Jęczmień	9	25	10	—	—	—	—	—	13	80	20	30	13	—	16	—	Koszta transportu za 100 klg. w pełnym wagonie wynoszą: z Krakowa do Wiednia 1 złr. 3 ct. z Krakowa do Wrocławia 1 m. 48 pf. z Krakowa do Lwowa 96 ct.
Owies	8	25	9	65	8	25	8	90	14	20	17	30	14	30	15	80	
Kukurudza	6	75	7	50	6	90	7	05	12	70	13	50	12	20	12	80	
Groch	9	75	12	25	—	—	—	—	15	80	23	—	14	50	21	—	
Tatarka	8	—	9	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
Proso	6	75	7	50	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
Fasola	10	50	13	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
Wyka	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	13	80	15	—	*) Phöbus Schmelkes & Sohn, IX, Wiedeń. **) Marcus & Stern, Berlin N. Oranienburgerstrasse 16. ***) A. Strelitz & Comp. Wrocław.
Rzepak zimowy	—	—	—	—	15	—	15	50	—	—	—	—	—	—	—	—	
Rzepak letni	—	—	—	—					—	—	—	—	—	—	—	—	
Lnianka	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
Koniczyna czerwona	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
Koniczyna biała	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
Tymotka	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
Siemię konopne	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	23	—	25	50	
Siemię lniane	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	20	—	25	—	
Łubin niebieski	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	8	30	9	50	
Łubin żółty	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	8	70	10	30	Za 100 marek niemieckich płacą złr. 59.— żądają „ 60.25
Spirytus za 1 hkt. 100%	—	—	—	—	—	—	30	—	—	—	51	04	—	—	50	40	
Nafta	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	23	05	—	—	—	—	

I znów kraj nasz pada ofiarą klęski, której rozmiarów obliczyć jeszcze niepodobna, ale której doniosłość dziś już wskazuje, że wiele czasu upłynie, nim następstwa jej będą mogły być złagodzone; powetować bowiem nigdy one się już nie dadzą.

Dziwnie bo smutna dola tego kraju, wyłącznie rolniczego. Z roku na rok cieszymy się nadzieją poprawy stanu ekonomicznego; tymczasem długi szereg lat nieurodzajnych przeplatany bywa peryodycznie niemal powtarzającemi się powodziami i zapewne nieraz jeszcze będziemy świadkami nieszczęść podobnych, które przecież pobudzićby kiedyś powinny do gruntownéj akcyi zaradczej, tylu poważnemi i żałosnemi głosami wywoływanej, a niestety tylekroć tak niedołężnie zaledwie rozpoczynanej!...

Jedyną pociechą wobec tego obrazu zniszczenia jest gotowość, z jaką spieszą z pomocą poszkodowanym wszystkie sfery społeczne, wszyscy ludzie zajmujący wybitne stanowisko, a na ich czele wielu obywateli znanych już z tego, że w każdej publicznej potrzebie rządzą się pięknem godłem: „noblesse oblige“.

W pierwszej zaraz chwili nieszczęścia okazało się, że zarówno fundusze najznamienitszych majątków, jak szczupłe środki miernych sytuacyj, jak również grosz wdowi uboższych, w jednym popłyną kierunku. Nikt dziś nie ma droższego celu, pilniejszego zajęcia, jak w miarę sił i środków naprawiać szkody wylewem zrządzone, nieść doraźną pomoc, nie dopuszczać zrozpaczenia.

I bezsprzecznie powiedzie się otrzeć niejednę łzę, wlać otuchę w niejedno serce zwątpiałe. Popłyną obfite składki krajowe i pozakrajowe, nie wątpimy, że w ilości poważnej; nikt nie umrze z głodu, ani nie popadnie w ciężką niemoc z braku okrycia. I to już bardzo wiele, ale czy na tem koniec?

Myśleć należy o całym długim roku, w ciągu którego istnieć dalej mają rodziny i dobytek poszkodowanych; a to w taki sposób, aby i byt ich w roku przyszłym był prawdopodobnie zapewnionym. Sądzimy, że ważnym do tego celu wiodącym środkiem byłoby obmyślenie dla poszkodowanych, ile możności stałego zarobku. Tym jedynie sposobem działaćby skutecznie można przeciw chorobie epidemicznej, panującej w niektórych okolicach Galicyi: przeciwko manii emigracyjnej u włościan. Nieszczęście, jakiemu kraj ulega w tej chwili, byłoby wodą na koło spekulantów emigracyjnych, gdyby Wydział krajowy, Zarząd centralny kółek rolniczych, Rady powiatowe, Towarzystwa rolnicze okręgowe i obywatele okoliczni kraj miłujący, a mający poczucie tego, „co nas boli“, nie wytężyli wszelkich możliwych usiłowań ku ochronieniu biednego, klęską powodzi dotkniętego ludu, od zgubnego wpływu ajentów kuszących do emigracyi. Nie wątpimy też, że idea ta ochronna powstała już w umyśle wszystkich znających tę ranę naszego stanu włościańskiego.

Pozostaje jedna jeszcze wielkiéj wagi kwestya, mianowicie: czem zastąpić plony przez powódź zniszczone?

W porze obecnej wiele jeszcze w tym względzie zdziałaćby można, ażeby wyprodukować nieco pożywienia dla ludzi i dla inwentarza.

Gdy nareszcie wychylą się z pod wody i osiąkną zalane pola, możnaby dla ludzi w miejsce zniszczonych ziemniaków i kapusty, siać brukiew i dobre gatunki rzepy angielskiej czyli turnipsu, oraz rzepę ściernianą; dla inwentarza zaś mięszanki z wyki, grochu, jęczmienia i owsa, lub z tatarki, rzepaku letniego i gorczycy białej, wreszcie koniczynę inkarnatkę, mohar, a może jeszcze i koński ząb; ażeby choć w późnej jesieni mieć co zachować (zadołować) w miejsce zniszczonych, przed powodzią po większej części zaledwie pokoszonych sian i koniczyn.

O wzorowym sposobie hodowania karpia w stawach

zaprowadzonym przez Tomasza Dubischa.

Napisał Dr. M. Nowicki.

(Ciąg dalszy).

Podobnym sposobem prowadzono i indziéj gospodarstwo przemienne lub tylko rybne. Chowano gło-

wnie same karpie, ale przerybiano stawy, co właśnie było wadą, od której wielu do dziś dnia na własną niekorzyść odwyknąć nie może. Nie hodowano narybku osobno, lecz pospołu z innemi rybami, dla tego też udanie się narybku zależało czysto od przypadku, często całkiem zawodziło, a wtedy hodowcy ponosili znaczne straty, bo nie mieli czém zarybiać stawów, psuł im się gospodarski *turnus* stawowy; w potrzebie kupowano od partaczów za narybek starsze karpie głodem wymorzone i dla tego nie wyrosłe, które zamiast paść się i nabierać tuszy, tarły się i wydały płód bez liku i wartości. Dodawano tarlakom młodych karpi w mniemaniu, że się w takim razie lepiéj trą. Używano za wiele tarlaków, te wydawały nadmierną ilość narybku, który z głodu nie rósł lub nawet ginął; przerybieniu zaradzano w ten sposób, że albo puszczano szczupaki do stawu, co nieraz na złe wychodziło, albo też wyławiano część karpiąt i puszczano do wód bieżących. Stawy spuszczane już to zaraz po odłowieniu w jesieni znowu nawadniano, już też zostawiano przez zimę suche, aby się wymrażały i odkwaszały, a karpie z nich przetrzymywano przez zimę w sadzawkach. Stawy czasowo obsiewane i sprzątane przeorywano przed nowém nawodnieniem i zarybieniem, ale przekonano się rychło, że takie postępowanie było niekorzystne, więc też zaniechano je i pozostawiano potém ścierń na sprzątniętych stawach, gdy miały znów być nawodnione i zarybione. Niepodobna tu wyczerpnąć i nie potrzeba też, wszystkich szczegółów najrozmaitszego postępowania hodowców, gdyż przytoczone powyżéj malują dostatecznie dawniejszy sposób hodowli karpia, a zatém przystąpmy do skreślenia nowego postępowania przy tejże.

Twórcą tego nowego postępowania, które stanowi epokę w historyi gospodarstwa stawowego, jest Tomasz Dubisch. Urodził się 1813 r. na Węgrzech. Ztamtąd przesiedlił się z rodzicami do Austryi, był zrazu rybakiem, potém oddawał się od r. 1840 sztucznéj hodowli pijawek, zaś od r. 1850 w Wiedniu sztucznemu hodowaniu ryb. Równocześnie miał zajęcie w tamtejszym ogrodzie zoologicznym pod kierownictwem profesora Dr. Jägera, znakomitego znawcy chowu ryb; za tegoż wskazówkami karmił ryby żywemi owadami i wynajdywał w okolicy oraz wychowywał żywy pokarm rybny, z którego to zadania sobie poruczonego Dubisch wywiązywał się jako człowiek sprytny, pojętny i chętny, ku zupełnemu zadowoleniu Dr. Jägera. W latach 1861 do 1864 urządził i prowadził baronowi Geimüller koło Krems pstrągarnię; wśród tego otrzymał 1863 r. na wystawie rolniczéj w Hietzing wielki medal srebrny za ryby łososiowate. W r. 1865 wrócił ztamtąd do Wiednia, zajmował się daléj chowem ryb na własną korzyść, i wtedy to doznawszy niejednego niepowodzenia, wpadł na nowy pomysł, jak w chowie karpia postępować należy, aby iść na pewne i uniknąć, o ile to w mocy ludzkiéj leży, zawodów połączonych ze stratą czasu, pracy i pieniędzy; na wystawie rolniczéj odbytéj w Wiedniu w Praterze 1863 r. został odznaczony złotym medalem za wystawione dorodne ryby. Nowa jego metoda, choć się z nią przed nikim nie taił, lecz owszém propagował ją w tamtejszych kołach interesowanych, nie ściągnęła na siebie uwagi tychże i snać pozostała tam aż dotąd nieznaną. W r. 1868 poznał Dubischa w Wiedniu baron S. Wattmann z Rudy różanieckiéj w Galicyi, ocenił jako znamienity praktyk i teoretyk doniosłość jego nowéj metody, sprowadził go też do siebie celem urządzenia mu wzorowéj hodowli pstrąga oraz karpia, która do dziś dnia tam kwitnie; następnie polecił go światłemu dyrektorowi kamery Cieszyńskiéj na Szląsku śp. v. Scheidlin, jako biegłego praktyka, który gospodarstwo stawowe podnieść jest zdolny.

Jakoż rzeczywiście Dubisch dostał się 1869 r. do służby w dobrach arcyksięcia Albrechta w charakterze *fischmajstra*, gdzie dotąd zostaje, ma przy wybornych stawach wdzięczne pole do działania i popierany przez dyrekcyę, na swój sposób gospodaruje z miasteczka Skoczowa, w którém stale mieszka. Pomimo podeszłego wieku trzyma się rzeźko i dotąd jeszcze wykonywa wszystkie prace rybackie własnemi rękoma.

Urządził pstrągarnie w Skoczowie i Brennicy na Szląsku, a w Kamesznicy w Galicyi, tym samym tanim i praktycznym sposobem, jak w Rudzie u barona Wattmanna; w powrocie z Rudy zwiedził pstrągarnią hr. Art. Potockiego w Dubiu.

Odradził dyrekcyi dalszéj uprawy stawów, która w Cieszyńskiém była mozolną a niekorzystną, i została też zaniechaną. Odtąd Dubisch używa stawów wyłącznie do hodowli karpia, ma je rok po roku pod wodą przez wiosnę i lato, zaś każdéj jesieni po odłowieniu ryb spuszcza do szczętu, aby przez zimę leżały suche i wymrażały się, a na wiosnę znowu je nawadnia i karpiami obsadza. Ugorowanie takie zaradza zakwaszeniu się stawów oraz zbyt bujnemu ich zarostowi, nadto przyczynia się do wygubienia licznych niszczycieli rybnych w stawach żyjących, a na wiosnę po świeżém zalaniu do wytworzenia się dla ryb pokarmu naturalnego, od którego obfitości powodzenie hodowli karpia głównie zawisło.

Karpie z wszystkich stawów w jesieni odłowione umieszcza do przezimowania w osobnych sadzawkach z dostatecznym przepływem świeżéj wody, co jest dogodniejsze ze względu na robienie przerębli w zimie, a karpiom żadnej ujmy nie przynosi, gdyż zimą nie żerują, tylko spoczywają.

Zaprowadził trzechletni *turnus* w hodowli karpia, a zatém krótszy od dawniejszego, przyczém osięga jeżeli nie znacznie lepsze to, nie gorsze rezultaty od dawniejszych. Tak więc przyczynił się do szybszego obrotu kapitału i pobierania corocznie większych dochodów.

Zabezpieczył stawy przed najściem ryb dzikich i drapieżnych, zastawiając dopływy do nich skrzyniami urządzonemi z łat i żwiru, przez które woda przeciekać, ale żadna rybka ani wejść, ani wyjść nie może; dla tego nie doznaje nigdy zawodu, jaki spotyka innych hodowców, którzy niczém nie bronią dzikim rybom przystępu do stawów.

Nie miesza gatunków, lecz chowa samego karpia, bez dodatku lina, który zbyt powolnie rośnie i dlatego nie opłaca się, także bez szczupaka, który przy metodzie Dubischa jest zupełnie zbyteczny, a tylko w stawach dzikich przydatny. Wypielęgnował szlachetną rasę karpia szybko rosnącą, z małą głową a szerokim grzbietem; utrzymuje wyłącznie tylko karpie całe łuską pokryte, gdyż spaczniaków lub nagich karpi, ani żydzi, ani Prusacy nie chcą kupować, choć smakosze uważają je za smaczniejsze. O rasowe tarlaki szczególniejszą ma pieczę, bo też od nich pomyślny wynik hodowli zależy.

Zapewnił wychów narybku karpia, w sposób nie mogący zawieść i tém właśnie wyświadczył wielkie dobrodziejstwo hodowcom. Mianowicie obiera on w każdéj domenie na tarlisko karpia i odpowiednio przygotowuje osobny stawek o małéj przestrzeni (0,1 ha), który przez większą część roku leżał suchy i żadnych ryb lub szkodników nie zawiera, któreby narybek napastować lub niepokoić mogły. Nawadnia go stosownie do sprzyjającéj pogody około 15 do 20 Maja i zaraz wsadza do téj świeżéj wody tarlaki, tylko 1 ikrzaka i 2 mléczaki, które niebawem odbywają tarło, jeżeli tylko woda ma co najmniéj 14^0 R. ciepłoty. Według wielkości, 1 ikrzak do tarła wybrany wydaje 60000 do 100000 narybku, a zatém ilość, która nawet po stråceniu nieochybnych ubytków, starczy do obsadzenia przestrzeni stawów 550 ha wynoszącéj. Po odbyciu tarła Dubisch oddala tarlaki, aby się ikra swobodnie rozwijała. Karpięta lęgną się w kilka dni, w drugie kilka tracą pęcherzyki żółtkowe, jeżeli jest ciepło, zaczynają żerować i widocznie wzrastają. Że wszakże mały stawek tarłowy, acz świeży i pożywny, nie zawiera pokarmu dla kroci konsumentów na czas dłuższy dostatecznego, przeto Dubisch wyławia z niego karpiątka siatką i przesadza do świeżo przygotowanego stawu narybkowego, już to wszystkie, już też tylko potrzebną mu ilość, a zbyteczną resztę rozpuszcza w potokach, jeżeli nie ma komu sprzedać lub darować. W tym stawie narybkowym pasą się karpięta przez 4 lub 5 tygodni, o ile starczy pokarmu, co wprawne oko Dubischa po ich wzroście poznaje. Potém Dubisch wyławia je ztąd i przesadza po raz drugi do nowego stawu narybkowego, licząc na 1 ha po 17 do 20 kóp. Tu już one zostają do jesieni i dorastają do tego czasu 12 do 20 cm długości lub nawet więcéj, według tego, jak ciepło sprzyjało i pokarmu był dostatek. Myśl kilkakrotnego przesadzania narybku, tak prosta, a dopiéro przez Dubischa w czyn zamieniona, jest w swych skutkach niemniéj doniosłą, jak wychów narybku w odosobnieniu i tylko w potrzebnéj ilości, oraz ochranianie go od szkodliwych dlań przypadłości. W jesieni Dubisch narybek wyławia i chowa do sadzawek zimowych pospołu z karpiami starszemi.

Następnéj wiosny Dubisch rozsadza narybek zeszłoroczny do świeżo zalanych stawów kroczkowych po 7 do 10 kóp na 1 ha, gdzie tenże do jesieni wyrasta na k r o c z k i, które mając 1 1/2 roku ważą 3/4 kilograma, rezultat, jakiego przed Dubischem kamera przy dawném postępowaniu nie osiągała.

W trzecim nareszcie z rzędu roku kroczki przezimowane puszcza do stawów wyrostowych również nowo nawadnianych, gdzie one już wyrastają na k a r p i e n a k u p c a, które będąc niespełna 2 1/2 roku stare, ważą 1,3 do 1,5 kilograma, jakiéj to wagi dawniéj dopiero po 4 lub więcéj latach dochodziły.

Zresztą nadmienić należy, że zdaniem Dubischa jedzą karpie i narybek głowacze żabie, dlatego zbiera on skrzek żabi na sta centnarów i wrzuca go do stawów. Wyławiania karpi i narybku nie powierza drugim, lecz sam się niém zajmuje, aby ochronić ryby od okaleczenia, które może spowodować choroby.

Poniższa tablica wykazuje wynik gospodarski Dubischa w stawach domeny Pierściec na Szląsku; za podstawę wykazu przyjęto r. 1883, a za przeciętną wagę karpi 2,2 funta.

	Przestrzeń stawów		Ilość rozsadzonych karpi		Straty		ilość odłowionych karpi	
	ha	% całej przest.	na 1 ha	na 1 staw	na 1 ha	na 1 staw	na 1 ha	na 1 staw
Stawek tarłowy	0,1	0,018	—	3	—	—	—	100000
Staw narybkowy Nr. 1.	3	0,551	33333	100000	8333	25000	25000	75000
Staw narybkowy Nr. 2.	71,4	13,111	1050	75000	50	3570	1000	71430
Staw kroczkowy	137,1	25,175	520	71430	20	2742	500	68688
Staw karpiowy (odrostowy)	333	61,145	206	68688	6	1998	200	66690

a zatém 544,6 ha stawów dają rocznie 66690 karpi po 2,2 funta, czyli razem 146718 funtów, w szczególności 1 ha 122,4 karpi ważących 269,4 funtów. Te dane mogą posłużyć za wskazówkę, jaki pożytek z mniejszych przestrzeni stawów otrzymywać można.

(Dokończenie nastąpi).

O sprzęcie najważniejszych ziemiopłodów naszych.

A. L.

Pierwsze żniwa zaczynają się od sprzętu siana, koniczyny i t. p.

Co do czasu sianozbioru rozróżnić należy łąki

z trawami słodkiemi od łąk kwaśnych. Pierwsze czas kosić, gdy trawy zaczynają kwitnąć; w tym bowiem czasie trawy są w pełnem życiu, soki nie spotrzebowane jeszcze na tworzenie się nasienia, a włókno łodyg nie zdrzewniałe, ztąd są najpożywniejsze i najstrawniejsze; drugie zaś t. j. łąki z kwaśnemi trawami zaleca się kosić nieco później, t. j. wtenczas, aż znajdujące się pomiędzy mniej cennemi i przez nie przytłumione trawy szlachetniejsze nie podrosną i nie rozwiną się należycie, gdyż przez to zyska całe siano na wartości a i potraw z powodu nagłego odkrycia zacienionej powierzchni, pod wpływem ciepła lipcowego dość spiesznie jeszcze odrasta.

Także i ze sprzętem pewnej części łąk słodkich nie zawadzi od czasu do czasu, raz w kilka lat, nieco dłużej aż do dojrzałości ziarna zaczekać, a to żeby rozsiewające się tym sposobem nasienie, przyczyniło się na przyszłość do zagęszczenia porostu trawy.

Gdy ludzi jest dosyć, zaleca się, aby zbieracze siana zaraz za kosiarzami postępując, zgrabiali pokosy w maleńkie kupeczki, te zaś po przewiędnięciu przewracali, a następnie po powtórnem przewróceniu i przewietrzeniu, w nieco większe kupki składali, aż siano nie wyschnie należycie, t. j. aż się nie da zetrzeć w palcach i zwozić do budynków lub w stogi. Siano takie niezaprzeczenie ma najwyższą wartość pożywną i prócz niepotrzebnej wilgoci, ani zapachu, ani materyj pożywnych nie uroni, zachowując przytem piękną swą zieloną, jakoby świeżą barwę.

W razie, że siły ręczne nie wystarczają do tego, to trzeba przynajmniej wkrótce po skoszeniu pokosy przewrócić i nieco rozgarnąć, a po przewiędnięciu wziąść się dopiero do kupek, tak jednak, żeby siano, ile możności nigdy nie leżało rozrzucone przez noc, gdyż inaczej przez wpływ rosy wyblaknie i straci na wartości. Również wystrzegać się winno wystawienia siana nie zebranego w kupki na deszcz, żeby je woda deszczowa nie wyługowała, przez co powstaje strata 25 do 50% wartości, a często nawet większa. Łatwo się o tem przekona, kto zechce paść n. p. jednę połowę swego inwentarza sianem sucho i w powyższy sposób sprzątnionem, a drugą połowę, sianem przez deszcz wyługowanem. Różnica będzie znaczna i uderzająca.

Do spiesznego sprzętu siana, na obszerniejszych mianowicie przestrzeniach łąk, przyczyniają się bardzo grabie konne, które, jakkolwiek nieco kosztowne (120—150 marek) mogą zarazem służyć do zagrabiania barłogu wszelkiego zboża, a mianowicie do zgrabiania łubinu i to z wielką oszczędnością rąk i płacy.

Z tych samych powodów, co trawy, należy zaczynać sprzątać i koniczynę, gdy ledwie zakwitnie; jednakże, jeżeli raz tylko ma być koszoną, to zaleca się zaczekać aż do zupełnego rozkwitu, bo natenczas wyda nietylko jeszcze dobre siano, ale zarazem stosunkowo najwyższą ilość paszy. Zgrabianie jej w kupki bez zwłoki tem konieczniejsze, że liście wystawione na słońce schną szybko i łatwo odpadają, a wraz z niemi ginie najcenniejszy pokarm dla inwentarza. Skoro się da rozetrzeć w palcach, czas ją wozić.

Siano bądź łąkowe, bądź z koniczyn, najwłaściwiej umieszczać w miejscach przewiewnych na budynkach lub też w stogach, aby powietrze świeże miało wciąż przystęp i nie pozwalało na tworzenie się pleśni wewnątrz. Polecają się więc w pierwszym rzędzie strychy budynków lub przestrzenie w stodołach ponad klepiskami; gdzie zaś potrzeba zachowania jakiegokolwiekbądź siana w sąsieku, to należy tam najściślejsze udeptanie, aby wycisnąwszy wszelkie powietrze, nie dopuścić następnie przystępu wilgotnego.

W stogach, dobrze położonych, przechowuje się siano wybornie, z powodu przepływu świeżego powietrza, dla czego ten sposób używany bywa w armiach; ale stogi takie winny mieć podkłady z drągów i słomy, a górą należy je obszyć, lub w formalny dach zaopatrzyć.

Są jeszcze i inne sposoby zamieniania traw i koniczyn na paszę zimową, jako to: przez zagrzewanie, zakiszanie, suszenie na baranach i robienie siana brunatnego, wszakże rozpisywanie się o wykonaniu i praktycznej doniosłości tych sposobów, zajęłoby zanadto szczupłe ramy „Tygodnika“, dla tego pozostawmy ten przedmiot do roku przyszłego, a przystąpmy raczej do sprzętu właściwego zboża.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Uprawa końskiego zębu na paszę.

Napisał Fr. Ego.

O g ó l n e u w a g i. Bywa chwila w gospodarstwie wiejskiem, kiedy o paszę zwykle trudno, nawet tam, gdzie gospodarz przemyśliwa, aby paszy nie zabrakło. Jest to swego rodzaju przednówek. Chwila taka przypada na czas, kiedy zimowe zapasy się wyczerpują, a zielona pasza ani na pastwisku, ani na łąkach sztucznych nie jest jeszcze wystarczającą dla potrzeb inwentarza roboczego, głównie zaś dla wołów, których mam na myśli. Zresztą, gospodarz jest niekiedy wprost znaglony karmić bydło swoje karmą zieloną w obfitości, chociażby nawet zapasy zimowe suchej paszy były dostateczne. Wół, kiedy już czuje naokoło siebie zapach zielonej trawy, lub kiedy jej nieco sprobuje, czego ustrzedz się niepodobna, zaoskamia się i suchej paszy jeść nie chce. Powszechnie gospodarze w takiej krytycznej chwili ratują się lucerną, która w końcu Maja już może dawać niekiedy dość obfity ukos, ale to nie zawsze się dzieje, a raczej wyjątkowo; przekonałem się zaś niejednokrotnie, że koszenie nadto młodej lucerny osła-

bia jej korzenie, a przez to oczywiście peryod trwania prawie o połowę się zmniejsza. Nie trzeba spuszczać z oka i tej okoliczności, że wydatek ogólny lucerny jest wielkim w skutek tego, że możemy ją kosić 3—4 razy; pierwszy więc ukos dałby zielonej paszy mało i nie na długo.

Drugą równie ciężką chwilą pod względem braku paszy, szczególnie gdzie nie ma koniczyny koszonej na zielono, a bydło stale się karmi na stajni, przebywa gospodarstwo zaraz po żniwach. W pierwszym wypadku, o którym mówiliśmy nieco wyżej, przypada pierwsza orka ugoru, w drugim — przeorywka ugoru i podorywka ścierni; obie roboty, moim zdaniem, najważniejsze w gospodarstwie, a które muszą być wykonane nietylko szybko, wczas, ale i dobrze; potrzeba więc dobrze karmić woły, kto dobrze chce niemi robić. Po żniwach, lucerna jeszcze nie dorosła, a jeśli koniczyny nie ma, to nie ma czem dobrze karmić wołów. Takiej biedzie gospodarza nie tylko w zupełności zaradza uprawa końskiego zębu, ale może jeszcze przyczynić sporego zapasu zakiszonej karmy na zimę, co dla gospodarstw, nie posiadających łąk sztucznych, jest bardzo ważnem. Zarządzając wielkim majątkiem na Podolu rosyjskim, będącym w zupełnie identycznych geochemicznych i klimatycznych warunkach jak Podole galicyjskie, mając lucernę, a nawet w trzech folwarkach koniczynę, uprawianą w wielkich rozmiarach na paszę i na nasienie dla handlu, byłem mimo to nieraz w takich krytycznych warunkach, o jakich na wstępie mówiłem. Wiadomo, że podolskie i ukraińskie organizmy folwarczne charakteryzują się niekiedy nadmierną rozciągłością; dwa folwarki z będących w moim zarządzie, miały po trzy tysiące morgów ornego pola, a trzy po półtora tysiąca; łąk naturalnych nie było wcale, gdyż małych klinów i dolin międzypolowych, najczęściej mokrych, do kategoryi łąk naturalnych zaliczać nie mogę. Można z tego, co powiedziałem, łatwo sobie wyobrazić, jaką ilość bydła musiałem utrzymywać do robót gospodarskich i ile było kłopotu wczas i dobrze roboczy inwentarz wyżywić. Radziłem sobie w ten sposób, że ugory wcześnie podsiewałem berem, który już w połowie Maja zbierałem na siano; część jego szła na zieloną paszę, ale długo karmić nim nie było możności, aby się nie spóźnić z orką ugoru. Koniec końców powiększałem w ten sposób zasób paszy, ale biedzie zaradzić nie mogłem.

Wprowadziwszy dopiero na każdym folwarku uprawę końskiego zębu, pozbyłem się kłopotu, karmiłem inwentarz roboczy i krowy obficie, a pozostałe resztki zakiszałem w dołach. Myślę więc, że nie od rzeczy może będzie, gdy o uprawie końskiego zębu kilka słów powiem.

Uprawa roli i posiew.

Koński ząb, co do roli, nie jest wcale wybrednym; jeśli to mówię, to bynajmniej nie w tym znaczeniu, że na każdej roli udaje się jednakowo, ale jest to rzeczą niezawodną, że względnie daje największy urodzaj paszy ze wszystkich znanych roślin pastewnych naszej strefy. Siałem go na piaszczystym, czarnoziemnym, bardzo bogatym gruncie i na takiej roli dosięgał on prawie wysokości drzew nizkopiennych.

Co do uprawy roli, lepiej oczywiście dać jedne orkę średniej głębokości w jesieni, a drugą głęboką, bardzo wcześnie na wiosnę. Jeżeliby zaś nie można było dać orki w jesieni, to na wiosnę zorać odrazu głęboko, wkrótce potem zaskródlić ziemię i stosownie do systemu siewu albo zawałować, jeżeli się sieje siewnikiem, albo poprzestać na bronowaniu, jeżeli siew ręczny lub za pługiem. Co do następstwa, to na tę okoliczność mniej się zwraca uwagi, raz z tego powodu, że się ma głównie na celu uzyskanie paszy, a nie ziarna, a powtóre, że się wybiera miejsca na koński ząb z konieczności najbliżej folwarku położone; ktoby jednakże na tę okoliczność chciał zwracać uwagę, może się trzymać zwyczajnych płodozmiennych wskazówek.

Czas siewu zależy oczywiście od celu w jakim się koński ząb uprawia; jeżeli uprawa jego ma zwiększyć zasób paszy w zimie przez zakiszenie całego zbioru, to siać można po ukończonych wiosennych siewach; jeźli zaś chcemy mieć z końskiego zębu zieloną paszę najwcześniej, już w czasie orki ugoru, to siew jak najwcześniejszym być winien ze względu na wilgoć i ciepło; siać prawie należy, kiedy się sieje owies. Najlepiej siać w dwóch lub trzech odstępach co dwa tygodnie.

Niektórzy gospodarze moczą nasiona do siewu do tego stopnia, że niekiedy białe kulce widać; jest to barbarzyństwo swego rodzaju, praktykowane także przy siewie buraków cukrowych. Przerwana czynność kiełkowania, wywołana sztucznie przez gospodarza, nie rozpoczyna się w tejże samej chwili, kiedy nasienie z kulcem dostaje się do roli, — oczywiście więc, że oprócz mechanicznego uszkodzenia kiełka, roślina cierpieć musi z powodu przerwy w czynnościach fizyologicznych. Dla tego, jeżeli rola jest dostatecznie wilgotną, najlepiej nasienia nie moczyć wcale, bo potrzebna wilgoć się znajdzie, w roli ogrzanej roślina prędko się ukaże. Jeżeli koniecznie chce ktoś moczyć, to ograniczyć winien moczenie do rozmiękczenia skorupki lub po prostu dla nadania tylko ziarnku tyle wilgoci zewnętrznej, ażeby ono dobrze przylgnęło do ziemi.

Kiedy rola już zawleczona i zawałowana, należy ją zmarkować tak, ażeby podłużne linie miały do $^3/_4$ metra odstępów między sobą, a poprzeczne po $^1/_4$ metra. Robotnice przeznaczone do sadzenia, dzieli się na dwie partye równe; pierwsza musi być zaopatrzoną kołkiem lub laską z odpowiednią przecznicą, ażeby dołki robione miały jednakową głębokość; robotnice tej partyi postępują przodem i na przecięciach markiera robią dołki. Następna partya robotnic zaopatrzona w nasienie, kładzie do każdego dołka 2—3 ziarnek, jeżeli siła kieł-

kowania ich nie jest mniejszą nad 80%, w razie przeciwnym kładzie się 3—4 ziarnek. Położywszy ziarno do dołka, następuje się mocno nogą na jamkę tak, aby się ziarno wtłoczyło dobrze w ziemię i przykryło. Takim sposobem postępuje się aż do końca.

Drugi sposób siewu odbywa się, albo za pomocą prostego pługa, do czego poprzednio trzeba pole zmarkować i linią markiera puścić pług. Na każdy pług daje się jednę robotnicę, mającą w prawym ręku laseczkę dla robienia oddalenia, a lewą kładącą ziarno w bruzdy. Łepszy sposób siewu jest za trójlemieszym pługiem Ekkerta, bo całe pole można tym sposobem jeszcze raz zorać i spulchnić, co zastąpi drugą orkę; sadzi się na trzecią i na pierwszą bruzdę. Po dokonanym siewie pod pług Ekkerta, trzeba pole zawałować dla dokładniejszego przykrycia ziarna i wyrównania pola. Oczywiście, szerokość między rzędami, jaką wykazaliśmy nieco wyżej nie jest najlepszą i najwłaściwszą, bo najwłaściwszą jest dla każdej okolicy inna; stosować się też należy do swoich miejscowych warunków, do gatunku ziemi, jej produktywnej siły i do sposobu obrobienia plewienia, jaki zamierzamy; przy ręcznem obrobieniu szerokość może być mniejszą, przy konnem musi być wieksza i dochodzić prawie do jednego metra między rzędami.

Najlepiej i najtaniej dokonuje się siewu siewnikiem. Używałem siewnika Sack'a, służącego również do posiewu buraków, zakładając tylko do niego wał z tarczami do grochu lub kukurudzy zwyczajnej i regulując odpowiednio szerokość rzędów, co się da z łatwością uskutecznić za pomocą markowanej deski, dołączonej zwykle do siewnika, stosownie do naturalnej zasobności roli, do sił kiełkowania ziarna i w ogóle do jego wartości użytkowej gospodarskiej, wysiewa się na 1 hektar $1\frac{1}{2}$—2 pudów rosyjskich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KORESPONDENCYE.

Z okolic Stryja, 19go czerwca.

Źle się u nas zaznacza. Odkąd zboże zaczęło kwitnąć, panują wiatry; od tygodnia pada, a teraz: 17go, 18go, 19go deszcz gęsty nie ustaje przy ciągłym zimnym wietrze zachodnim, który zboża piękne, szczęśliwie wyszłe z zimy, obija z kwiatu, a kładzie gęsto siane.

Bydło ginie na nieznaną słabość, a starostwo weterynarza nie ma. Myślano, że na krwawy mocz, ale tak nie jest. Puszczenie krwi i kaskarilla doskonałem są lekarstwem — po trzy razy zapadające bydlę uratowałem.

Wody powylewały; jakto dobrze zebrać wczas siano!

W niedzielę 15go w południe przeciągał pasmem przeszło 2 km. szerokim grad gęsty wielkości grochu i większy — z zachodu od Uliczna, przez Kłodnicę, Manasterce, Koniuchów ku Bolechowu, już drugi raz w tym roku tą samą drogą, — pierwszy był przed miesiącem — w Maju. Trwał z 10 minut, stopniał zaraz. Padał ten grad w oddaleniu od Stryja ku południowi na 3 — 4 km.

Z. Zn.

Ze Słupca.

Kilkakrotnie wyczytałem w „Tygodniku" wezwania Redakcyi, aby czytelnicy „Tygodnika" zechcieli nadsyłać korespondencye i t. d., traktujące sprawy rolnicze i zastanawiałem się, zkąd pochodzi ta posucha, ten brak chęci udzielania sobie tego, co nas wspólnie boli. Czyby to było zwątpienie, brak wiary w możność jakiegokolwiek polepszenia naszych rolniczych stosunków, lub ogólna apatya? Jest tyle piekących kwestyj, których pomyślne załatwienie, wiele przyczynić się może do polepszenia stosunków rolniczych, że staje się obowiązkiem obywatelskim wygłosić, choćby mniej wprawnem piórem, byle bez przesady to, co uważamy za szkodliwe, i w gospodarstwie rolnem poprawy godne.

Ośmielony tą myślą, chcę tym razem zwrócić uwagę na częstokroć tak niewłaściwe nakładanie podatków od dochodu z dzierżaw ziemi.

Podatek ten traktowany jest przez niektórych pp. inspektorów podatkowych po amatorsku; a faktem jest, że każdy dzierżawca, czy ma lub niema intraty z swej dzierżawy, podatek od dochodu opłacać musi — nawet w razie strat dotkliwych.

Nie wchodzę tu w ocenę, czy taki podatek (niby od przemysłu?) jest słusznym wogóle, bo przecież od dochodu z ziemi opłaca się podatek gruntowy, a dzierżawca zawierający kontrakt notaryalny, swoją drogą od tego kontraktu znaczną na skarb państwa opłaca należytość.

Nie ulega wątpliwości, dla skarbu państwa byłoby do życzenia, aby wszystka własność ziemska wydzierżawioną została; prócz podatku gruntowego pobierałby skarb miliony podatku dochodowego, a nadto jeszcze bezpośrednich należytości od kontraktów dzierżawnych.

Czy należy jednak obciążać podatkiem dochodowym tego, który gwarantuje pracą i kapitałem swoim dochód z ziemi, a ryzykując całe mienie w walce z żywiołami, jest często niemal ekonomem dziedzica, będąc właściwym dostarczycielem dochodu tegoż i podatku gruntowego?

Dzierżawca odbierający dzierżawę, zaraz na wstępie dostaje arkusz fassyjny, na którym pod zaklęciem uczciwego człowieka, musi podać wysokość intraty swej dzierżawy. P. inspektor podatkowy, jeżeli nie zawierzy fassyi, co często, zbyt często się zdarza, to podnosi podany dochód dowolnie. Podstawę do takiego wy-

miaru, znajduje on w zeznaniach protokólarnych, tak zwanych „m ę ż ó w z a u f a n i a". W tym celu udaje się do pobliskiego miasteczka ocenić się mającej dzierżawy, zwołuje kilku mieszczan-izraelitów i cóż się dzieje? Powołani podają istne banialuki, korzystając z danej sposobności, aby siebie zasłonić; a pięknem za nadobne, oddać za chybiony lub niedoszły jaki interes. Niemając wyobrażenia o kosztach administracyi, podają bajeczne dochody, jakie dzierżawca niby ze swego gospodarstwa osiąga. Tak więc od roku do roku systematycznie podnosi się dochód i podatek od tegoż. Pozostaje droga rekursu, droga pisania i targów, bo mało który z dzierżawców prowadzi tak dokładne rachunki, aby służyć mogły za podstawę do obliczenia rzeczywistego dochodu.

Przecież to rzeczą wiadomą, że aczkolwiek wartość ziemi od niejakiego czasu się podnosi, a z nią żądany czynsz dzierżawny, to przecież: droższy najem, większe podatki i niskie ceny produktów rolnych dochodu z ziemi nie powiększają. Jeżeli więc podatek od dochodów z dzierżaw ziemi już konieczny i nieunikniony, czy nie należałoby wynaleść i ustanowić podstawy słuszniejszej tego ciężaru, bądź to w podatku gruntowym, bądź też w ugodzonym czynszu dzierżawnym? Taki „d o d a t e k" do podatku, ujęty w pewną normę, byłby w każdym razie mniej demoralizującym, niż dzisiejsze dowolne postępowanie.

S. Kisielewski.

Pytania i odpowiedzi.

PYTANIE 31-sze. Czem zastąpić zamulone ziemniaki, kapusty i t. p. — jako żywność dla ludzi?

PYTANIE 32-gie. Czem zastąpić mieszanki, koński ząb i inne gatunki kukurudzy, jako paszę dla inwentarza w ciągu lata i jesieni?

PYTANIE 33-cie. Czem zastąpić zasiane dla roku przyszłego i dalszych lat koniczyny, lucerny i t. p.?

PYTANIE 34-te. Co robić z łąkami tak przymulonemi, że w roku przyszłym nie dadzą pokosu lub bardzo szczupły?

Rozmaitości.

Zalesienie w Hanowerze wynoszące w r. 1874 tylko 244,872 ha., wzrosło w r. 1884 na 259,630 ha., czyli rządowe lasy wynoszą tamże teraz okrągło 15,000 ha. = 60,000 mórg albo 3 mile kwadrarowe. Obszar ten lasów powiększył się przeważnie przez zalesienie nieużytków, wydmisk i moczar, a tylko w mniejszej mierze przez zakupno. Jak zbawiennie działa przykład ten dany przez państwo, widocznem z tego, że i lasy klasztorne i rozmaitych zakładów i instytutów powiększyły się w ostatnich 10-ciu latach z 64,327 ha. na 66,206 ha.

Próba zamorskiego eksportu masła. Tow. mleczarskie wysłało parowcem linii Kosmos partyę masła wyrobionego za pomocą odśrodkowca (centryfugi) do Chin, celem zbadania trwałości tego produktu przy przewozie morzem i w gorącym klimacie. Dla porównania wysłano w tej samej skrzyni kilka puszek blaszanych z masłem, wyrobionem sposobem holsztyńskim. Rezultat porównawczego tego doświadczenia, ogłaszony będzie za powrotem okrętu z wysłanemi próbami.

Dnia 9 b. m. odbył się targ remontowy w Gostyniu. Koni dostawiono z okolicy przeszło 50, z których komisya tylko 11 wybrała. Najwyższe ceny zapłacono hrabiance Mycielskiej z Gembic i to za klacz kasztanowatą 830 marek i tyleż za 3-letniego wałacha skarogniadego. W przecięciu płacono za konia 560 marek. Koni po percheronach wcale nie uwzględniano i wyraźnie oświadczyła się komisya przeciw krzyżowaniu klaczy naszych z percheronami.

Z Ziemianina Nr. 24 z r. b.

Rozsadę dobrą najłatwiej zyskać w następujący sposób: Nawóz koński z zimy rozpościera się w miejscu ogrodzonem tak grubo, aby po urównaniu i utłoczeniu miał 1′ grubości. Na tę grzędę nawozu sypie się z jesieni przysposobionej, ziemi żyznej roślinnej ogrodowej lub z rowów 6″—8″ grubo. Ziemię tę nakrywa się matami lub słomą; skoro się ogrzeje a mrozy ustały, sieje się na rozsadę kapustę, buraki, brukiew, albo sadzi ziemniaki i kukurudzę. Jeśli przymrozek zaskoczy młode rośliny, polewa się je wodą, aby odżyły Tym sposobem zyskać można u nas ziarno końskiego. zębu na sadzenie, — jeśli w jesieni dojrzewające szulki tej kukurudzy zawczasu zerwiemy, aby na wolnym powietrzu i słońcu doszły zupełnie. Z. Zn.

Sprostowanie.

W odpowiedzi na pytanie 16-te w Nrze 24-tym zamiast (phas: eliptiens, sphaeriens) czytaj (phas: ellipticus, sphaericus).

Treść.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Antoni Bocheński. — Druk Wł. L. Anczyca i Sp., pod zarządem J. Gadowskiego.